

Zmiany klimatyczne i geopolityka

Michael Werz

Zmiany klimatyczne objawiają się między innymi zbyt małą lub zbyt dużą ilością wody, której zarówno nadmiar jak i niedostatek niesie ze sobą nie tylko bezpośrednie zagrożenie dla wielu ludzi, ale zaburza także globalną równowagę militarną. I tak np. ocieplenie Ziemi przysparza na wszystkich wybrzeżach USA wielu zmartwień amerykańskiej marynarce wojennej. O wodny świat XXI wieku martwi się coraz więcej oficerów marynarki, która jako siła zbrojna operująca na drogach morskich, przejmuje dzięki szybkiej dyspozycyjności ciężkiego sprzętu, główny ciężar akcji humanitarnych, prowadzonych na terenach klęsk żywiołowych.

Głównym przedmiotem debaty nie są przy tym powszechne scenariusze katastrof, ale średniookresowe strategiczne przemiany, które są powodowane globalnym ociepleniem. Według obecnie prezentowanych ocen, mogą one wywołać jeszcze większe wstrząsy i przesunięcia, niż masowe kryzysy humanitarne, które przyniosą następne dziesięciolecia. W kwietniu tego roku Scott Borgerson, były komandor, podporucznik amerykańskiej marynarki wojennej, przedstawił opinii publicznej ciekawy aspekt tej dyskusji w eseju „Topnienie Arktyki”, opublikowanym w renomowanym czasopiśmie "Foreign Affairs". Opisał w nim, jakie znaczenie ma fakt, że arktyczna pokrywa lodowa zmniejszy się w tym roku o 2,5 mln kilometrów kwadratowych i po raz pierwszy w historii żeglowne stanie się Przejście Północno-Zachodnie - owa legendarna trasa z Europy do Azji, której przy mobilizacji wszystkich sił szukali na polecenie rządów żeglarze i poszukiwacze przygód, aby uniknąć potrzeby opływania kontynentu afrykańskiego wokół Przylądka Dobrej Nadziei.

Ukryte skarby Arktyki

Nie da się jeszcze do końca ocenić strategicznego znaczenia topnienia pokrywy lodowej. Walka o niezmierzone zasoby surowców nabrała już rozpędu. Borgerson zwraca uwagę w swoim eseju, że nieobliczalny rząd rosyjski już w 2001 r. zgłaszał Organizacji Narodów Zjednoczonych swoje prawo do ponad 1,2 mln kilometrów kwadratowych bogatych w złoża surowców wód Arktyki. Sytuacja polityczna jest niejasna, ponieważ wraz z dalszym topnieniem pokrywy lodowej rozplynie się zawarta w 1982 r. Konwencja ONZ o Prawie Morza, która dzieli Arktykę na sektory pomiędzy państwa mające do niej dostęp. To jednak nie konsekwencje dla fauny i flory skłoniły oficera marynarki wojennej, takiego jak Borgerson, do napisania tak wysoce poważanego tekstu. To, że na terenie Arktyki mogą znajdować się ostatnie wielkie nieodkryte zasoby ropy i gazu (skutkiem tego na nowo rozdane zostałyby karty w grze geopolitycznej), jest powszechnie wiadome. Ważniejsze niż surowce jest jednak taktyczne znaczenie nowej drogi morskiej, której ewentualne odkrycie stanowiło przez długi czas dla Brytyjskiej Korony istotny mechanizm obronny Imperium, jako skrót na drodze do dochodowych rynków azjatyckich. Skrócenie głównych dróg morskich aż do 40 % mogłoby zapoczątkować nową fazę globalizacji. Jednocześnie Rosja zostałaby obdarowana niezamierzającymi portami, a Chiny dostępem do Atlantyku.

Tym samym pojawiają się problemy techniczne oraz polityczne. Flota amerykańska dysponuje tylko jednym 10-letnim lodolamaczem. Czy potrzebne będą nowe statki? Czy powinna zostać wzmożona kontrola satelitarna Przejścia Północno - Zachodniego, jak dużo nuklearnych łodzi podwodnych powinno patrolować ten obszar, czy region ten potrzebuje lotniskowca? To są pytania, o których dyskutuje się obecnie. Już teraz zaostrzają się spory między USA a Kanadą, w których premier Joseph Harper mówiąc o kwestii militarnego wykorzystania mórz, stosuje ostrą, ale popularną retorykę wobec sąsiada z południa i wzywa Kanadyjczyków do politycznego wykorzystania ich suwerenności na Morzu Arktycznym.

Militaryzacja mórz i oceanów

Już od dawna morza i oceany nie są niezmiernymi przestrzeniami wolności. Niemiecki uczyony Alexander von Humboldt uznał jeszcze w połowie XIX wieku geograficzne położenie Morza Śródziemnego jako „mające dobroczynny wpływ na stosunki między narodami i postępujący rozwój ludzkiej świadomości”. W oświeceniowym duchu heglowskiej myśli „Morze Śródziemne to serce Starego Świata, ponieważ jest ono pierwiastkiem warunkującym i ożywiającym zarazem. Bez niego nie można wyobrazić sobie historii świata”. Także Atlantyk był początkowo wolnym morzem, oceanem, na którym istniały miejsca tak utopijne, jak Atlantyda czy stworzone przez Campanellę Miasto Słońca, i który stanowił wreszcie najkrótszą drogę łączącą stary i nowy świat. Wtedy ten „niezmierzony obszar” był medium, dzięki któremu możliwości ludzkiego myślenia zostały uwolnione od swoich terytorialnych ograniczeń. Dzisiaj jest on skartografowany, zamknięty i zmilitaryzowany.

W obliczu niechęci obecnej administracji amerykańskiej do dostrzeżenia świata w jego złożoności oraz wobec przyjmowania co najwyżej regionalnych perspektyw przez wiele państw zachodnich, marynarka amerykańska staje się siłą przodującą w rozpoczynającej się debacie. W ramach tej debaty rozważane jest nowe wyznaczenie granic na morzach i oceanach oraz prezentowany jest ciekawy i niespodziewanie kompleksowy głos w aktualnej dyskusji o zmianach klimatycznych. Podczas tzw. War Game, odbywającej się przed kilkoma tygodniami w Waszyngtonie kilkudniowej symulacji kryzysu wywołanego zmianami klimatycznymi, były generał amerykańskiej marynarki wojennej mówił właśnie o tych wyzwaniach. Podsumowanie jego przemówienia brzmi następująco: Topnienie pokrywy lodowej i powódzie stulecia czynią niezbędnym przejście przez nowe strategiczne nieznanne obszary. Obok Przejścia Północno - Zachodniego drugim punktem, do którego odnosił się generał była Azja Południowo - Wschodnia. Dżakarta, z dziesięcioma milionami mieszkańców, trzynastoma rzekami, położona osiem metrów nad poziomem morza, „nie ma przyszłości”. Podniesienie poziomu mórz o pół metra może zatopić dwie trzecie Bangladeszu - katastrofa może dotknąć aż 140 milionów ludzi. Nie ma organizacji zajmującej się pomocą rozwojową, która podołałaby takim kryzysom. Marynarka amerykańska niepokoi się, że coraz częściej musi natychmiast reagować w momentach klęski, nie będąc przy tym na takie sytuacje wystarczająco politycznie przygotowana. Ta nowa konstelacja wymaga również przemiany środków pracy - nowe hasło brzmi „dual use”(podwójne użycie) i oznacza, że nowoczesny sprzęt musi być użyteczny zarówno w celach cywilnych, jak i militarnych.

O wyzwaniach związanych ze zmianami klimatycznymi

Istotniejsze jest jednak pytanie, jak w demokratycznych społeczeństwach wojsko ma wykonywać zakrojone na coraz szerszą skalę zadania humanitarne, bez kwestionowania kontroli cywilnej. Generał marynarki zaproponował, aby zastanowić się nad ponadregionalnymi super-ambasadorami USA, którzy w przypadku katastrof klimatycznych mieliby do dyspozycji całą paletę środków szybkiego reagowania: od działań dyplomatycznych poprzez udział organizacji zajmujących się pomocą rozwojową i innych instytucji, pomagających przy katastrofach, aż do zaangażowania wojska, które jako jedyna instytucja dysponuje możliwościami masowego transportu, ciężkim sprzętem i odpowiednią infrastrukturą informacyjną.

Fakt, że globalne ocieplenie zmienia role pełnione dotychczas przez wojsko mocniej niż koniec Zimnej Wojny, najdobitniej świadczy o wyjątkowości sytuacji. Zmiany klimatyczne oznaczają także koniec politycznej jednowymiarowości. Od momentu, gdy USA zaprzepaściły po 1990 r. jednostronną chwilę w światowej historii, w której możliwe było wprowadzenie nowej jakości, wojskowi tworzą kompleksowe plany, w których trudno odróżnić od siebie politykę wewnętrzną, politykę zagraniczną, pomoc humanitarną czy wojskową interwencję. Amerykańska marynarka obserwuje cały świat, od Arktyki do

Archipelagu Jawajskiego. Podejmowanie decyzji i wyznaczanie priorytetów będzie w kolejnych dziesięcioleciach bardzo trudnym zadaniem.

Zmiany klimatyczne będą drugim, obok awansu Indii i Chin do grona najważniejszych graczy światowej polityki, dominującym tematem XXI wieku. Oba te aspekty są ściśle powiązane. Jeśli w Indiach, jak wskazują prognozy, liczba ludności do roku 2050 wzrośnie łącznie o 750 milionów a emisja dwutlenku węgla w Chinach będzie rosła o zapowiadane 3,3 procent rocznie (co w roku 2030 da łącznie ponad 11 miliardów ton), szybko stanie się jasne, że bez uwzględnienia tych czynników nie będzie można podjąć żadnej decyzji politycznej czy militarnej. Na Pacyfiku lub na Oceanie Indyjskim będzie się współdecydowała przyszłość Europy i USA, gdyż zmiany klimatyczne są aspektem egalitarnym: wszyscy są nimi w ten lub inny sposób dotknięci. Koniec historii może oznaczać tak naprawdę koniec swobodnego dysponowania zasobami Ziemi i wynikających z tego kryzysów.

To, że amerykańska marynarka wojenna bardziej niż wiele rządów zdaje sobie sprawę z tych egzystencjalnych problemów, uwidacznia, że niemożliwy do utrzymania jest podział pracy między polityką, pomocą rozwojową, humanitarną oraz interwencjami wojskowymi. Marynarka, z powodu charakteru swojej instytucji, musi przyjąć globalną perspektywę. Natomiast polityczne reakcje na kwestie światowe częściej niż aktualną potrzebą sytuacji, warunkowane są stosunkami na krajowej scenie politycznej oraz chęcią przedłużenia kadencji rządu.

Kryzys jest bliżej niż się wydaje

W przypadku skutków zmian klimatycznych obowiązuje ta sama zasada, co w lusterku wstecznym w samochodzie: to co się w nim widzi, jest bliżej niż się wydaje. Jeśli w Chinach, na pustyni Gobi, rocznie ulega zapiaszczeniu 10 000 kilometrów kwadratowych terenu, to jedna sprawa. Jeśli natomiast Maroko, Tunezja i Libia tracą rocznie po 1 000 kilometrów kwadratowych pól uprawnych, to dotyka to bezpośrednio interesów europejskich. A to nie wszystko: w Egipcie z powodu zbyt dużego zasolenia zagrożona jest połowa obszarów przeznaczonych pod uprawę, w Turcji 160 000 kilometrów kwadratowych terenów uprawnych dotkniętych zostało erozją gleby. W milionowej stolicy Jemenu - Sanie - poziom wód gruntowych obniża się o sześć metrów rocznie. Według szacunków ONZ w 2010 r. woda może całkowicie wyschnąć. Do tego na całym świecie 100 milionów ludzi żyje w regionach znajdujących się poniżej poziomu morza.

Tę listę można kontynuować, a wszystkie negatywne procesy dążą do jednego punktu, gdzie osiągną apogeum. Jednocześnie obok strat gospodarczych, problemów z zaopatrzeniem w żywność i zagrożeniem dla zdrowia ludzkiego, wiele osób z powodów zmian klimatycznych będzie zmuszona do migracji. Międzynarodowy Czerwony Krzyż ocenia, że oprócz 18 milionów politycznych uchodźców w roku 1999 na świecie istniało już 25 milionów emigrantów klimatycznych. Według szacunków ONZ ich liczba wzrośnie w połowie stulecia prawdopodobnie do 150 milionów. Naukowcy z New Economics Foundation prognozują, że w 2010 r. liczba ta osiągnie 50 milionów. Listę krajów z największą liczbą potencjalnych uchodźców klimatycznych otwiera Bangladesz, a indyjskie reakcje na ten stan rzeczy są jednoznaczne. Wzdłuż liczącej ponad 4 000 km granicy już teraz budowany jest płot z barierami, drutem kolczastym i wszystkimi innymi znanymi technikami obrony.

Dotychczas nie powstała nawet jeszcze jasna definicja migrantów klimatycznych. Ważne jest odróżnienie ich od politycznych uchodźców, nie tylko z powodu daleko idących praw, które w 1951 r. zagwarantowała Konwencja Dotycząca Statusu Uchodźców, a które w obliczu ogromnych mas uchodźców klimatycznych pozostałyby właściwie tylko na papierze. Nie można dokładnie przewidzieć co się stanie, gdy miliony ludzi ruszą w drogę, ale nietrudno

wyobrazić sobie, że dojdzie do konfliktów przygranicznych i regionalnych. Rosnące ceny użytków rolnych i popyt na biopaliwa w przemyśle motoryzacyjnym przyspieszą jeszcze te procesy, a wiele regionów zostanie przynajmniej pośrednio dotkniętych migracyjną falą. Wprawdzie Unia Europejska pozostawia jeszcze problemy związane z uchodźcami takim krajom jak Maroko, ale wypieranie się tego problemu nie sprawdzi się na dłuższą metę. Cynicznym rozwiązaniem byłoby przekonanie państw takich jak Algieria, Tunezja czy Libia do kontrolowania migracji klimatycznej z Afryki w kierunku północnym, np. za cenę pewnej powściągliwości przy respektowaniu praw człowieka.

Javier Solana powiedział niedawno, że jeśli temat zmian klimatycznych nie będzie potraktowany poważnie, to przemiany te staną się zagrożeniem dla całego systemu społeczności międzynarodowej. Powiedział: „skutki zmian klimatycznych sprzyjają pojawieniu się polityki resentymentów, pomiędzy tymi, którzy są za nie odpowiedzialni, a tymi, którzy najbardziej cierpią z ich powodu”. Jest to ukryte ostrzeżenie, że Morze Śródziemne, zamiast wychwalanym przez Alexandra von Humboldta miejscem „postępującego rozwoju ludzkiej świadomości”, może stać się polem walki między ksenofobiczną Europą a Afryką.

Wyparcie problemu nie pomoże, dyplomacja nie wystarczy

Nikt nie może poddać się iluzji, że te konflikty interesów dadzą się rozwiązać wyłącznie przy pomocy sprawnej dyplomacji. Jednak postępująca militaryzacja granic europejskich na południu jest również błędną strategią. Debata na temat przyszłości Morza Śródziemnego w czasach zmian klimatycznych nie może odbyć się bez udziału opinii publicznej. Jeśli decyzje będą wydane w postaci administracyjnej strategii, sporządzonej przez Brukselę bez społecznej akceptacji, poniesie ona porażkę i stanie się przyczynkiem do zgubnego połączenia tematu zmian klimatycznych, migracji i narodowej retoryki bezpieczeństwa. Taka sytuacja ma obecnie miejsce we Włoszech, gdzie główną obietnicą wyborczą Silvio Berlusconi stał się dekret nt. zaostrzenia przepisów o sytuacjach kryzysowych, mających chronić przed imigrantami.

Samo wyparcie problemu nie powstrzyma biegu historii i globalnego ocieplenia. Dlatego ważne jest, aby w centrum niemieckiej i europejskiej polityki znalazła się idea tzw. Euro-Śródziemnomorskiego Partnerstwa, obejmującego umowy handlowe, o współpracy lub Umowy Europa-Morze Śródziemne. Nie wystarczy tylko mówić o „obszarze o znaczeniu strategicznym”, a mimo to nie móc wykazać wielu sukcesów od czasów postanowień z Barcelony z 1992 r. Francuskie działania naznaczone są może interesem narodowym, lecz są one więcej warte niż zwlekanie Hiszpanii, wyczekiwanie Włoch i brak inicjatywy ze strony Wielkiej Brytanii. Ze względu na to, że spuścizna kolonialna tych państw obciąża ich politykę śródziemnomorską, szczególna rola przypada rządowi niemieckiemu. Wymaga to podwójnego kompromisu: włączenia Turcji jako równoprawnego partnera oraz pragmatycznych stosunków z takimi krajami jak Libia – mniej więcej na wzór niejasnych relacji USA z Arabią Saudyjską.

Status obserwatora w procesie barcelońskim, jaki przyznano Libii w 1999 r., nie odzwierciedla strategicznego znaczenia tego kraju. Rząd Kadafiego posiada wpływy w wielu państwach Czarnej Afryki. Granicząc z Czadem i Sudanem, Libia ma centralne znaczenie dla stabilizacji i rozwoju regionu Sahary, a ewentualny rurociąg, za pomocą którego z portów libijskich dostarczana byłaby sudańska ropa do Europy, także nie ułatwia sytuacji. Jednak realna polityka wobec reżimów takich, jak ten wymaga trwałych podstaw. W przeciwnym razie nie ma nawet co myśleć w najbliższym czasie o rozmowie na temat demokracji i przestrzeganiu praw człowieka, a co dopiero o domaganiu się ich. Iluzją byłoby myślenie, że niektóre z północnoafrykańskich państw basenu Morza Śródziemnego nie wykorzystają w przyszłych dekadach ogromnej migracji uchodźców klimatycznych w kierunku północnym,

jako środka szantażu wobec Unii Europejskiej. Jeśli kontynuowane będzie wypieranie się tego problemu, tak jak ma to obecnie miejsce w wielu europejskich społeczeństwach, trzeba będzie zapłacić za to w przyszłości wysoką cenę.

Europa musi działać

Poważne potraktowanie zmian klimatycznych oznacza przygotowanie się na debaty polityczne, które będą niezmiernie trudne do prowadzenia oraz na zwiększone inwestycje militarne, zwłaszcza w obszarze marynarki wojennej, a także w nowym kontekście. Czy to na Morzu Śródziemnym, czy w Przejściu Północno - Zachodnim, zmiany klimatu stworzą światowe społeczeństwo kryzysów i katastrof, które rozegrają się i zwalczane będą przede wszystkim na morzu. Europejskie morskie siły zbrojne, z trudnym do wymówienia akronimem EURARFOR, składają się z żołnierzy czterech państw członkowskich i są zgrupowane wokół jedyne go lotniskowca o napędzie nuklearnym Charles de Gaulle. Będą one miały istotny wpływ na stworzenie, przy pomocy dyplomatycznych środków, nastawionej na zmiany klimatyczne polityki, pomocy rozwojowej. Ponadto będą odgrywały rolę przy określeniu (za pośrednictwem inicjatyw na arenie międzynarodowej) prawnych i politycznych standardów, dotyczących podejścia do kwestii migrantów klimatycznych. Europa będzie musiała działać, a sformułowanie politycznych deklaracji i norm prawnych nie powinno nastąpić w pośpiechu. Odpowiedź na istotne pytania dotyczące przyszłości nie powinna także zostać przekazana w kompetencje europejskich ministrów spraw wewnętrznych. Hegel swego czasu mówił o Morzu Śródziemnym jako pierwiastku „warunkującym i ożywiający” stary świat. W pacyficznym XXI wieku okaże się, czy Europa jest zdolna do przejęcia regionalnej i globalnej odpowiedzialności. Droga do tego zadania jest drogą morską.

Michael Werz jest pracownikiem (*Transatlantic Fellow*) amerykańskiej fundacji German Marshall Fund of the United States oraz profesorem wizytującym w Instytucie Międzynarodowych Studiów nad Migracją (*Institute for the International Study of Migration*) przy Uniwersytecie Georgetown w Waszyngtonie.